Tak ocalono MIASTO

Na komendę „ognia!" ryknęły lufy 324 dział. Potem jeszcze raz, i jeszcze. Salutem dwudziestu czterech salw, tak zwanym salutem pierwszej kategorii, czciła Moskwa wyzwolenie naszej stolicy Warszawy przez Armię Radziecką i Ludowe Wojsko Polskie. W pamiętnym styczniu 1945 roku, w wyniku gigantycznej ofensywy, zostały wyzwolone prócz Warszawy także inne miasta polskie, a wśród nich Kielce, Kraków, Łódź, Olsztyn, Bydgoszcz, Katowice, Chorzów. Kraków został nie tylko wyzwolony, ale po mistrzowsku ocalony przed zniszczeniem. Złożyła się na to działalność wywiadu radzieckiego, członków Armii Ludowej oraz szybki manewr wojenny. O tej ciekawej wspólnej akcji piszemy dziś na str. 4—5, w opowieści pt. TAK OCALONO MIASTO.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 5 (2101) 18 stycznia 1972 r. Cena 50 gr

DEMONY SZYBKOŚCI

„Zawodami ze śmiercią", „igraszką z diabłem" nazywają niektórzy rajdy samochodowe. Rzeczywiście — wielu kierowców nie dojeżdża do wyznaczonego celu, rozbijając swe wozy na trudnych, często oblodzonych lub mokrych rajdowych trasach, i odnosząc ciężkie kontuzje. A jednak chętnych do uprawiania tego niezwykle pasjonującego i nie mniej niebezpiecznego sportu jest coraz więcej. Coś w tym musi być...

C.d. na str. 3

Tak wyglądają niektóre odcinki rajdu Monte Carlo. Oblodzone wąskie drogi nie odstraszają kierowców mknących z dużą szybkością do mety. Na zdjęciu załogi w górach Wogezach. (Francja) Foto: CAF

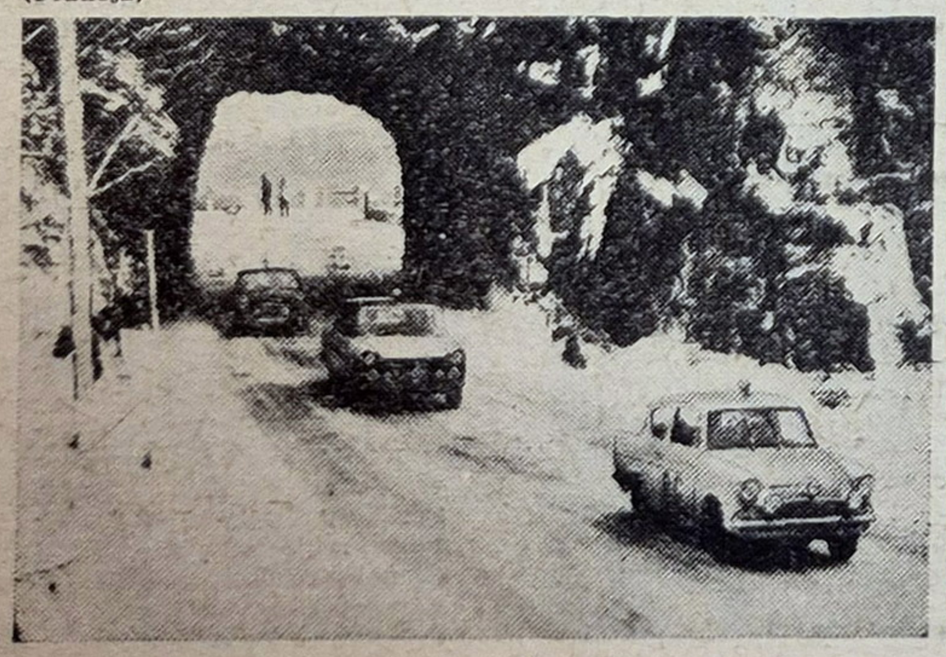

Gra o pierścień KSIĘŻNEJ ANNY

Już wkrótce na naszych łamach — Festiwal Teatrów Szkolnych i Harcerskich

JEŚLI POTRAFISZ, PCHAJ SIĘ NA AFISZ!

Często piszemy o dorosłych teatrach i aktorach, tymczasem w całej Polsce istnieje wiele nie ujawnionych szerokiemu ogółowi zespołów teatralnych działających w szkole, drużynie harcerskiej, na podwórku, w piwnicy, na strychu i gdziekolwiek się zdarzy. Czas najwyższy, aby aktorzy i organizatorzy wspaniałej zabawy w teatr zyskali zasłużone uznanie. Zwracamy się więc do ciebie, drogi czytelniku, kimkolwiek jesteś — aktorem, dyrektorem teatru, widzem, czy tylko sąsiadem aktora lub dyrektora nieznanego nam teatru. Jeszcze dziś zainteresuj się nim bliżej i zgłoś go na nasz Festiwal Teatrów Szkolnych i Harcerskich. Już wkrótce zacznie się...

C. d. na str. 4

Ciekawe Pióro-notes

● Ileż to razy zdarza się ludziom, że mając przy sobie pióro nie mają na czym zapisać czegoś ważnego. Posiadaczom pióra, które zaczęto produkować w NRD nie zdarzy się taka kłopotliwa sytuacja. Pióro ma bowiem schowany w skuwce rulonik papieru o długości 80 cm. Z bocznej szpary wyciąga się kawałek papieru, który można urwać na dowolnej długości. Kiedy zapas papieru skończy się — bez żadnych trudności wkłada się do skuwki nowy rulonik. (jk)

W KARNAWALE MAMY BALE

Wyznajem Ichmościom szczerze, że już w następnym numerze urządzają Wam bal — widowisko ZAGŁOBA i WACŁAW BISKO

BĘDZIE ZAMEK

ROK TEMU, dokładnie 20 stycznia 1971 roku, zapadła doniosła decyzja odbudowy Zamku Królewskiego.

Na inauguracyjnym posiedzeniu Obywatelskiego Komitetu Odbudowy przewodniczący Józef Kępa powiedział: „Gdy obok starych murów obronnych wzniesiemy Zamek, znów odżyje wielki symbol naszej państwowości, symbol trwania niepodległego narodu, świadek najbardziej dumnych i najbardziej tragicznych kart naszej przeszłości".

Zapał, z jakim wszyscy podjęli to wielkie zadanie i to, co już zostało zrobione, świadczy dziś niezbicie — będzie Zamek.

Zastępcą Przewodniczącego Komitetu Odbudowy Zamku został niestrudzony i cierpliwy propagator odbudowy Zamku — dyrektor Muzeum Narodowego prof. dr Stanisław Lorentz; otrzymał on Order Virtuti Militari za ratowanie dóbr kulturalnych.

Zamek nasz jako zabytek architektoniczny przedstawiał różne style. W skrzydle południowo-wschodnim górowały partie murów w stylu gotyckim. Ogólne ukształtowanie Zamku w formie pięcioboku miało cechy wczesnego baroku i renesansu. W wieku XVIII Zamek Królewski otrzymał od strony Wisły wspaniałą elewację w stylu saskiego rokoka. Odbudowany zostanie tak, jak wyglądał kiedyś.

CO ZNALEZIONO POD ZAMKIEM

NAJWCZEŚNIEJ na terenie Zamku zaczęła pracować grupa archeologów. Zaczęto badać tereny południowego odcinka zachodniego skrzydła Zamku. W wykopach podpiwnicznych natrafiono na resztki zabudowy grodziszcza z XV i XVI w. W innym wykopie odsłonięto piwniczkę lekarza Baltazara Snosarskiego z niezwykle interesującymi elementami ceramiki aptecznej. Szczątki gryzoni i płazów, drobne części ziół leczniczych.

Tu też odnaleziono palenisko z XIV w., a w nim fragment grzebienia kościanego.

Inna grupa archeologów badała teren Zamku na odcinku od Placu Zamkowego do Bramy Grodzkiej. Odsłonięto tam rodzaj drewnianej palisady z glinianym nasypem, murowany kanał ściekowy, a w nim interesujące fragmenty szkła barokowego i ceramiki. Udało się z wydobytych kawałków skleić kilkanaście pucharów, kielichów i butelek. Pod koniec roku 1971 prowadzono prace archeologiczne pod dawną Salą Rycerską, gdzie odkryto fundamenty dawnych piwnic sądów ziemskich Mazowsza.

Wszystkie te znaleziska są niezmiernie cenne, a niektóre eksponaty znajdą się w przyszłości na stałej wystawie w Zamku.

Kolumnę opracowała:
A. WIELGOŁAWSKA

NA BUDOWIE — ROBOTA!

NA TERENIE ZAMKU wre praca mimo zimy. Schodzę ostrożnie po drewnianych schodach wiodących w dół do królewskich tarasów. Jest ślisko, bo właśnie spadł śnieg. Nad fragmentami odgruzowanych murów i piwnic zamkowych widzę rozciągnięte brezentowe dachy. Na dziedzińcu po środku zabezpieczonych piwnic ustawiono ogrzewaną wytwórnię zapraw betonowych i wapiennych. Kończy się umacnianie cementem pozostałych murów i fundamentów, które należy dobrze przygotować, by przystąpić do wznoszenia na nich murów nowych.

A właśnie wiosną 1972 roku ruszy budowa murów Zamku. Do lipca 1974 roku Zamek stanie pod dachem oraz zostanie oszklony. A potem zaczną się prace wewnątrz Zamku, ale to jeszcze czas daleki.

Na razie na odkopane zamkowe fundamenty przykryte dachem, na odgruzowane tereny podzamcza pada śnieg, a robotnicy mieszając murarską zaprawę zapraszają mnie bliżej do koksowego piecyka, aby ogrzać ręce.

DARY OD NARODU...

PŁYNĄ NIEPRZERWANIE. Niektóre z nich są niezwykle cenne, jak meble weneckie, konsole z lustrami, zegary, obrazy, kandelabry.

Markiz Eugène Kucharski z Paryża ofiarował dla Zamku bezcenne biurko króla Stanisława Leszczyńskiego oraz dwa portrety Ludwika XVII. W ostatnich dniach markiz przekazał nowy dar. Jest to niezwykle cenne pianino należące niegdyś do księcia Aleksandra Walewskiego. Ten zabytkowy instrument o dwukolorowej wykładzinie z drewna różanego i hebanowego, zdobiony jest bogato brązami i należy do arcydzieł sztuki zdobniczej.

Wzruszający dowód przywiązania do Zamku okazał niegdyś 9-letni chłopiec (dziś już dorosły pan) Wiesław Jakubowski, który podczas pożaru Zamku w 1939 r. zdołał uratować z królewskich apartamentów laskę ze złoconą rączką z masy perłowej. Po latach laska uległa zniszczeniu, została sama rączka. Właśnie niedawno pan Jakubowski przyniósł do Komitetu Odbudowy Zamku ową złoconą rączkę od laski i opowiedział jej historię. Do nie mniej wzruszających darów należy 6 dużych łyżek srebrnych z dołączoną karteczką od bezimiennego ofiarodawcy, który prosi, aby łyżki owe przetopić na nitki, gdyż zapewne będą one potrzebne przy wyszywaniu orła na zamkowym sztandarze.

WŁASNYMI RĘKAMI

PRZEGLĄDAM biuletyn pt. „Zamek" wydawany w Sekretariacie Komitetu. Spośród ogromnej rzeszy ludzi deklarujących pomoc przy odbudowie, wyławiam tylko niektóre zobowiązania.

Oto np. konserwatorka tkanin zabytkowych, pani Genowefa Koncka z Warszawy, która przez 40 lat swej pracy zawodowej zasłynęła z wielu renowacji zabytkowych gobelinów (m.in. tkanin z pałacu Wilanowskiego i Belwederskiego) — dziś już emerytka — pragnie osobiście naprawić jeden z dywanów perskich, który znajdzie się w odbudowanym Zamku.

Bracia Władysław i Czesław Tujkowie z Gdańska ofiarowali bezinteresownie swe usługi z zakresu artystycznego brązownictwa i kowalstwa.

Mistrz malarski Zdzisław Rudziński wykona w salach zamkowych złocenia rozet, plafonów i sztukaterii, a na zakup złota listkowego potrzebnego do malowania przeznacza 5 tys. złotych.

Podobnych zgłoszeń jest setki i tysiące. Ale najwięcej jest chętnych do pracy na terenie budowy Zamku. Młodzież poświęca swoje wakacje i ferie pracując przy pracach porządkowych. Dziś dzięki nim uporządkowany teren Zamku jest przygotowany do wznoszenia murów.

MAMY JUŻ PRZESZŁO 120 MILIONÓW

PO ROKU od pamiętnej decyzji fundusz z ogólnokrajowej zbiórki pieniężnej na odbudowę Zamku wynosił w dniu 1 stycznia 1972 r. 119,988,490,04 zł. Wpłaty z ośrodków Polonii zagranicznej w walutach obcych w przeliczeniu na dolary osiągnęły kwotę 66,476,18 dolarów.

Jak poinformowano mnie w Komitecie Odbudowy Zamku, wpływają w dalszym ciągu pieniężne składki, a krótko po Nowym Roku zdarzyły się nawet dwukrotnie wpłaty milionowe.

Także przeszło milion złotych wpłynęło do skarbonki „Kryształowej Latarni", która z inicjatywy Kuriera Polskiego i rzemieślników Warszawy wędruje po różnych miastach Polski. Na święta Bożego Narodzenia wędrującą skarbonkę ustawiono na Krupówkach w Zakopanem. Stąd „Kryształowa Latarnia" wyruszy w dalszą podróż po Polsce. Oprócz licznych datków i składek indywidualnych od dzieci i młodzieży przychodzi wiele przesyłek zbiorowych.

W styczniu jedna z takich przesyłek przybyła nawet osobiście do Warszawy z Łowicza. Delegacja tamtejszej młodzieży złożyła w darze metalowo-szklaną skarbonkę z zawartością 538 zł. Skarbonka, ozdobiona tarczami szkół ofiarodawców, wędrowała po 11 szkołach Łowicza, przekazywana sztafetą w czasie apeli poświęconych Zamkowi.

Wiek XVIII przyniósł daleko idące przemiany we wnętrzach pałacowych i salach Zamku. Przebudowy te zawdzięczamy królowi Stanisławowi Augustowi. Wnętrza sal poprzez swoją finezję, bogactwo i wysoki poziom artystyczny zdołały postawić Zamek Warszawski w szeregu najwybitniejszych wnętrz architektury europejskiej. Na zdjęciu Sala Tronowa.

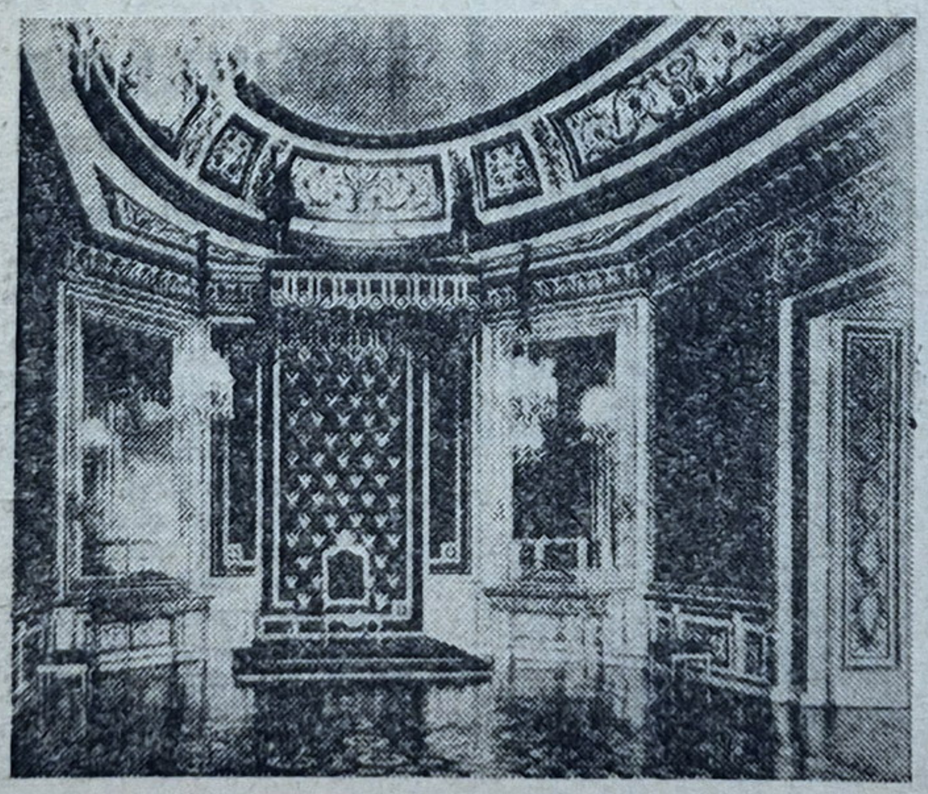

„POLSKIM FIATEM" NA RAJD MONTE CARLO

C. d. ze str. 1

Już wkrótce rozpoczyna się gigantyczny rajd Monte Carlo. Na blisko 6000 kilometrach, w górach i na nizinach, na supernowoczesnych autostradach i bezdrożach będzie toczyło walkę o miano najlepszego 300 kierowców z całego świata. Na starcie staną najdoskonalsze samochody wyprodukowane w najprzedniejszych firmach. Zajęcie jednego z czołowych miejsc w rajdzie jest przecież najlepszą reklamą danej fabryki. Nic więc dziwnego, że na szosach prowadzących do Monte Carlo rywalizować będą z sobą „Mercedesy", Citroeny", „Moskwicze", „BMW", „Porsche" i wiele innych równie dobrych maszyn.

W tym gronie nie zabraknie również „Polskich Fiatów", których aż pięć wystartuje 21 stycznia o godz. 17.45 ze Stadionu Dziesięciolecia w Warszawie. W grupie 41 samochodów wyruszających tego dnia z Warszawy znajdziemy jeszcze dwie polskie załogi na „BMW" i „Porsche 911".

Tym, którzy będą mogli oglądać start lub walkę na trasie podajemy numery startowe wozów Polaków: 18, 52, 69, 74, 78, 108, 114.

Rajdowy „Fiat 125 P"

WIELE TYSIĘCY samochodów oznaczonych napisem „Fiat 125P" jeździ już po szosach całej Europy — mówi jeden z czołowych kierowców naszego kontynentu, uczestnik tegorocznego rajdu Monte Carlo (nr startowy 78) — pan Ryszard Nowicki. — Są to wozy seryjne, różniące się od specjalnie wyprodukowanych egzemplarzy rajdowych. Warunki, jakie spotykają zawodnicy na trasach zmuszają konstruktorów do pewnych zmian. Samochody mają mocniejsze podwozia, cały zespół świateł do jazdy w trudnych warunkach klimatycznych, we mgle, deszczu, śniegu. Niezwykle ważnym elementem wyposażenia rajdowego wozu są odpowiednio dobrane opony. Inne muszą być do jazdy na gładkiej, czystej autostradzie, inne na bezdroża i wreszcie inne na ośnieżone czy oblodzone szosy. W tym ostatnim wypadku używamy opon z kolcami, które zabezpieczają przed poślizgiem. Opony takie produkuje fabryka w Dębicy.

Każdy z naszych samochodów obudowany jest specjalną „klatką" z metalowych prętów, które zabezpieczają karoserię przed wgnieceniami przy ewentualnych wywrotkach. W związku z tymi dodatkowymi obciążeniami silnik samochodu musi mieć zwiększoną moc, ale te sprawy stanowią już ścisłą tajemnicę...

Trening rajdowca

NIECHAJ NIKOMU się nie zdaje, że wystarczy tylko usiąść za kierownicą — mówi dalej pan Ryszard. — Przed każdym rajdem objeżdżam z pilotem całą trasę. Notujemy w zeszycie wszystkie trudne odcinki drogi, zakręty, wzniesienia, skrzyżowania, miasta; uczymy się dosłownie na pamięć topografii terenu i warunków klimatycznych tam panujących. W ten sposób chcemy uniknąć przykrych niespodzianek w czasie jazdy. Od rajdowca wymaga się także dobrej kondycji. Wielogodzinna jazda przy ogromnej szybkości, w trudnych warunkach zużywa wiele sił. Ostatnie dni przed każdym startem przeznaczamy na omawianie z technikami i inżynierami słabych i mocnych punktów samochodu, uczymy się w szybkim tempie likwidować awarie.

Ryszard Nowicki jest stałym uczestnikiem rajdów. Widzimy go w samochodzie marki „BMW" na starcie do Monte Carlo w roku 1969. Foto: M. Szymkowski

Diabelskie odcinki

TAK NAZYWAMY — kontynuuje swą wypowiedź pan Nowicki — odcinki specjalne. Jazda na nich polega na wyduszeniu z maszyny maksymalnej prędkości. Dobrze jest, gdy wypadnie jechać przy znośnej pogodzie, ale aura często płata nam figle. Najgorsza jest mgła. Jedzie się wówczas po omacku przy śliskiej nawierzchni szosy. W każdej chwili grozi poślizg i, co gorsza, zderzenie z niewidoczną przeszkodą. Na spacerek pozwolić sobie nie wolno. Sędziowie są nieubłagani i zaraz doliczają karne punkty (1 punkt — za 1 sekundę opóźnienia). Na tych odcinkach jedziemy w kaskach.

Automobilizm jest trudnym sportem, wymagającym wielu wyrzeczeń. Ale przecież na tym polega piękno tej dyscypliny sportowej. Tylko niewtajemniczeni twierdzą, że jest to „gra z diablem"; ja uważam, że jest to walka z własną słabością.

Na tegoroczny rajd Monte Carlo jadę na „Fiacie 125 P" wyprodukowanym przez Warszawską Fabrykę Samochodów Osobowych — kończy rozmowę nasz sympatyczny zawodnik. — Zrobię wszystko, by nie zawieść licznych sympatyków automobilizmu w kraju oraz inżynierów i techników, którzy przygotowali dla mnie samochód.

Życzymy szerokiej drogi i zerowego konta karnych punktów.

Z. PRZYBYŁOWSKI

DEMONY SZYBKOŚCI

Sitting Bull

ERNIE HEARTING 13 tłum. B. Wojciechowski

Rozzłoszczony zwiadowca zeskoczył z siodła i zauważył nagle mnóstwo dziwnych, odbijających od ciemnego tła ziemi, plam. Z zaciekawieniem schylił się i dotykiem ręki wyczuł zimne, zesztywniałe zwłoki. Wstrząśnięty i przerażony wskoczył Grouard na konia uciekając ze strasznego miejsca.

Dopiero w dwa dni później, 27 czerwca, wojska generała Terry'ego natknęły się na pole bitwy. Naliczono dwadzieścia osiem trupów oficerów, podoficerów, żołnierzy i cywilnych — pełny stan kolumny Custera. W sumie biali zapłacili za napaść na obozowisko Indian stratą dwustu siedemdziesięciu zabitych i sześćdziesięciu rannych. Jedyną żywą istotą, błąkającą się po polu bitwy, był Comanche, wierzchowiec kapitana Keogha. Zabrano go stamtąd i wyleczono z ran. Aż do śmierci Comanche uważany był za godne szacunku zwierzę, które w czasie defilady w rocznicę bitwy stoczonej przez Custera maszerowało na czele oddziałów wojska.

Pomnik i kamienie grobowe wskazują dziś miejsce, gdzie polegli Custer i jego żołnierze. Co roku na polu tego największego w dziejach zwycięstwa Indian zjawiają się tysiące zwiedzających i słuchają opowiadań o „klęsce Custera".

Koniec

JESZCZE RAZ udało się generałowi po zaciętej walce wydostać wraz z garstką oficerów i żołnierzy ze śmiertelnego pierścienia i wycofać się na sąsiednie wzgórze. Custer wciąż wytężał wzrok ku wschodowi. „Gdzie podziewają się Reno i Benteen? Co się dzieje z kapitanem Mac Dougalem? Co się stało z jeźdźcami, amunicją i działami?"

Generał krwawił już z wielu ran: wydawało się, że i brat Tom, który ani na chwilę nie odstępował od niego, był kilkakrotnie ranny. Lecz obaj trzymali się prosto i walczyli z rozpaczliwym męstwem. Zaledwie biali dostali się na wzgórze, nowe hufce konnych

Fragment powieści Ernie Heartinga pt. „Sitting Bull", Nasza Księgarnia 1958 r.

W KRĘGU TEATRU

C. d. ze str. 1

● Wezmą w niej udział zgłoszone przez was zespoły teatralne. Na wyróżnione w naszym festiwalu teatry i aktorów czekają liczne niespodzianki, a wśród nich PIERŚCIEŃ KSIĘŻNEJ ANNY I KSIĘCIA JANUSZA — dwa autentyczne rekwizyty z filmu „Pierścień Księżnej Anny" reż. Marii Kaniewskiej. Wytwórnia Filmów w Łodzi za wstawiennictwem samego reżysera pani Marii Kaniewskiej przekazała oba pierścienie jako nagrodę w naszym Festiwalu.

DZIŚ WYPEŁNIJ ZGŁOSZENIE!

● Teatr, który pragniesz zgłosić na Festiwal „Swiata Młodych" musi spełniać następujące warunki: 1. Istnieje co najmniej od roku. 2. Wystawił choć trzy sztuki. 3. Ma za sobą więcej niż 10 przedstawień. 4. Wiek aktorów nie przekracza 16 lat.

Oto jak ma wyglądać twoje zgłoszenie. Wypełnij je wyraźnie na kartce.

Zgłoszenie

● Nazywam się (podaj wyraźnie imię, nazwisko i dokładny adres). Zgłaszam teatr w (podaj nazwę i adres teatru). Teatr istnieje od roku (podaj w przybliżeniu, jak długo już pracuje). Zespół składa się z aktorów (podaj liczbę i wiek). Zespołem opiekuje się (podaj nazwisko nauczyciela, drużynowego, starszego kolegi, który kieruje zespołem). Teatr obecnie wystawia (napisz jaką sztukę).

Do tego zgłoszenia dołącz własną opinię o tym teatrze i jego aktorach. Możesz też przesłać swoje wrażenia z przedstawienia, a także inne informacje jak np.: zdjęcia, afisze, programy, opinie innych kolegów itp. Im dokładniej przedstawisz swój teatr, tym bardziej zwiększysz jego szanse udziału w Festiwalu. Sam zaś masz okazję zdobyć nagrodę. Wśród tych czytelników, którzy prześlą zgłoszenia, rozlosujemy następujące nagrody:

10 FOTOSÓW WSPÓŁCZESNYCH AKTORÓW Z AUTOGRAFAMI,
5 PŁYT Z NAGRANIAMI RECYTACJI SŁAWNYCH AKTORÓW,
15 KSIĄŻEK.

Zgłoszenia należy przysyłać pod adresem redakcji: „Swiat Młodych" — Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na kopercie napisz: Festiwal. NA TWOJE ZGŁOSZENIE CZEKAMY DO 10 LUTEGO BR.

Gra o pierścień KSIĘŻNEJ ANNY

Widzisz? — spytał „Aleksy".

Pochylili się obaj. Nie ulegało wątpliwości — od głównego grubego kabla odchodziło cieńsze odgałęzienie do fundamentu wiaduktu w Bronowicach na przedmieściu Krakowa. Józef Zając, jeden z dowódców krakowskiej AL, oraz „Aleksy" — kpt. Szapowałow — radziecki wywiadowca zrzucony na tyły wroga ze specjalnym zadaniem, mieli jak najgorsze podejrzenia. Sami przyszli sprawdzić ten diabelski kabel, o pojawieniu się którego zameldowali jeszcze we wrześniu zwiadowcy AL. Kabel układany był w głębokim wykopie. Roboty prowadziła hitlerowska organizacja Todta i byli przy nich zatrudnieni sami Niemcy. Izolowaną żyłę o średnicy 4 cm prowadzono od miasta w kierunku zachodnim.

— Chyba nie chodzi im tylko o wysadzenie wiaduktu — powiedział Józef Zając. — Z czym jeszcze łączy się ten kabel?

— Spytaj swoich chłopaków pracujących przy robotach kanalizacyjnych, czy nie zauważyli czegoś podejrzanego — poradził Szapowałow. — A w którejś z chat na trasie kabla warto założyć przynętę na Fryców...

Będzie wielki „Wrrrumm!"

Pewnego dnia do jednej z zagród przyszli się ogrzać hitlerowcy. Uprzejmy gospodarz poczęstował ich „bimbrem" — wódką własnej produkcji. Kieliszek, drugi i „kopacze" zaczęli się rozkręcać. W pewnym momencie gospodarz w łamanym języku niemieckim zapytał, co będzie, gdy Rosjanie zajmą Kraków. Wtedy jeden z Niemców bełkotliwie odpowiedział, że to nigdy nie nastąpi, bo będzie wielki „Wrrrumm!" To mówiąc wybałuszył oczy i rozłożył ręce.

To mogło oznaczać tylko jedno: wybuch! Jeszcze tego samego dnia wieczorem wiadomość ta dotarła do Józefa Zająca, a potem do „Aleksego". Straszliwe przypuszczenie zaczynało się potwierdzać.

Tajemnica starego fortu

U nas hitlerowcy zgromadzili dziesiątki skrzyń z materiałem wybuchowym — meldował tow. Zającowi jeden z peperowców zatrudniony w gazowni.

— Kanałami Niemcy prowadzą jakieś nowe przewody w okolicach Wawelu i Rynku — donosili bojownicy AL, pracownicy kanalizacji miejskiej.

Wkrótce było już wiadomo: hitlerowcy postanowili zniszczyć Kraków w wypadku konieczności opuszczenia miasta. Z iście szatańską dokładnością minowali wiadukty, koszary, lotnisko, ważniejsze drogi wiodące do miasta, sieć wodociągową. Materiały wybuchowe połączone przewodami gromadzili również w gmachu teatru im. J. Słowackiego, Wieży Ratuszowej, otoczeniu kościoła Mariackiego. Największe ilości materiałów wybuchowych umieszczono na Wawelu, w pałacu „Pod Baranami", w Rynku Głównym oraz w gazowni.

Śmiercionośny kabel, jak wyśledzili to AL-owscy wywiadowcy, prowadził do starego fortu na Pasternaku. Hitlerowcy umocnili tu posterunki. Nie ulegało wątpliwości: kabel ma połączenie ze wszystkimi podminowanymi obiektami miasta, a w forcie zamontowano urządzenie, służące do wywołania jednoczesnej detonacji.

Radiostacja „Aleksego" pracowała coraz częściej, przekazując te wszystkie wiadomości do sztabu frontu.

Tak ocalono Kraków

KULISY II WOJNY ŚW

W sztabie marszałka Koniewa

12 STYCZNIA 1945 ROKU z przyczółka pod Baranowem, po przygotowaniu artyleryjskim, ruszyły naprzód czołgi z czerwonymi gwiazdami. Wojska 1 Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka ZSRR Iwana Koniewa — rozpoczęły ofensywę. W ciągu kilku dni wojska zbliżyły się w okolice Krakowa.

...Marszałek ujął w dłoń ostro zatemperowany ołówek, powiódł wzro-

---

Siuksów rzuciły się do walki. W szalonym pędzie okrążali Indianie zmordowany zastęp, ściskając go coraz mocniej. Już dawno wystrzelali Mila-hanska całą amunicję. Szablą i pięścią starali się odeprzeć napastników. Lecz tych ostatnich było za dużo. Jeden za drugim padali żołnierze na ziemię. W obliczu nieodwracalnego losu nawet ciężko ranni bronili się aż do ostatniego tchu. Siuksowie nie chcieli słuchać o łasce i poddaniu się, cóż więc innego pozostało, jak walczyć do tragicznego końca! Nagle kapitan Custer upadł na kolana i zwalił się głową naprzód.

— Tom, na litość boską, Tom! — krzyknął generał. Pochylił się, odwracając leżącego nieruchomo. Gasnącymi oczyma spojrzał Tom Custer na brata. Krew popłynęła mu z ust, gdy konającym głosem wyszeptał:

— To już koniec, George... my... obaj... zobaczymy się... znowu... na tamtym... świecie...!

Rosły, okropnie pomalowany Indianin w pełnym wojennym stroju pędził obok na biało i czerwono nakrapianym ogierze. Wydał triumfalny okrzyk bojowy i zaczął szydzić:

— Ho! ho! Kapitanie Custer! Tu walczy Ite-o-Magazu, naczelnik szczepu Hunkpapa! Czy przypominasz mnie sobie? A może zapomniałeś już o mojej obietnicy?

Śmiertelnie ranny usiłował podnieść się, by walczyć. Straszliwy lęk wykrzywił rysy jego trupio bladej twarzy. Prawa jego ręka resztką sił wpiła się w ramię brata — po czym martwy osunął się na ziemię. Deszczowa Twarz przyskoczył znowu. Generał Custer pociągnął za cyngiel. Rewolwer nie wypalił! Z nerwowym śmiechem oficer cisnął nieużyteczną broń w naczelnika o włos tylko chybiając znienawidzonego wroga. Z wściekłością potrząsnął głową i wyciągnął szablę. Ite-o-Magazu zbliżył się znowu. W pełnym galopie podniósł łuk, naciągnął cięciwę — strzała przeszyła bok Custera. Ciężko ugodzony, padł na ziemię. Jednym susem Deszczowa Twarz zeskoczył z konia. Ręka uchwyciła za tomahawk — generał otrzymał śmiertelny cios...

*

O PÓŁNOCY Z 25 NA 26 CZERWCA zwiadowca Frank Grouard jechał z meldunkiem od Crooka wzdłuż Little Big Horn-River, poszukując generała Custera. Nie miał on najmniejszego pojęcia o stoczonej bitwie i straszliwej katastrofie, która zniszczyła większą część siódmego pułku kawalerów. Nagle wierzchowiec jego zaczął sapać i ociągać się. Grouard pomyślał z początku, że gdzieś w pobliżu muszą być kujoty, i siłą popędzał naprzód lękliwe zwierzę. Po kilku jednak krokach koń stanął i gwałtownie zaczął się trząść. Ani ostrogi, ani bicie nie mogły go zmusić do ruszenia z miejsca.

kiem po twarzach zgromadzonych przy sztabowym stole generałów i pochylił się nad mapą:

— No tak, towarzysze. Wszystkie wiadomości o możliwości zniszczenia przez hitlerowców Krakowa potwierdziły się. W tej sytuacji musimy być szczególnie ostrożni. Dlatego wojska gwardyjskiego korpusu pancernego generała lejtnanta Połubojarowa obejdą miasto z... zachodu, zgrupowania 60 Armii — z południa, zaś wojska 59 Armii wezmą miasto szturmem od północy. Kraków ma być nie tylko wyzwolony, ale i ocalony przed wszelkim zniszczeniem. Proszę wydać w tej sprawie odpowiednie rozkazy...

Hitlerowcy byli przygotowani, że Armia Radziecka uderzy na Kraków ze wschodniej strony. Opracowywali plany obrony, uwzględniając, że atak rozwijać

MIASTO

WIATOWEJ

się będzie wzdłuż głównego szlaku kolei i szosy idących z Tarnowa i Bochni. Do chwili rozpoczęcia ofensywy zbudowali na ulicach Krakowa 240 żelbetowych słupów przeciwczołgowych i 50 bunkrów. Ale wśród Niemców zaczyna się panika. Urzędnicy hitlerowskiej administracji, policja, volksdeutsche — wszystko ucieka na południe — szosą w kierunku Wadowic.

17 stycznia rozpoczęły się walki o przedmieścia Krakowa. Ale jeszcze tego dnia hitlerowcy wywożą urządzenia fabryk i zabytki sztuki. Minują też zakłady przemysłowe i całe kompleksy domów mieszkalnych, przygotowują do wysadzenia mosty na Wiśle.

Pod osłoną nocy

PO ŚNIEGU czołgały się, ledwo widoczne w białych ubraniach maskujących, sylwetki ludzi. Jedna grupka została i zaczęła saperkami ostrożnie rozgarniać śnieg. Inni poczołgali się dalej. Na szczęście księżyc ukrył się za grubą warstwą chmur. Radzieccy zwiadowcy — bo to byli właśnie oni — znali na pamięć każdy szczegół rzeźby terenu, choć znajdowali się na tej ziemi po raz pierwszy. Do akcji przygotowali się dzięki szczegółowym meldunkom „Aleksego". Teraz specjalnymi wykrywaczami szukali kabla, który miał przynieść śmierć miastu. O, jest sygnał! Teraz kopać, kopać ile sił. Od drugiej grupy przyczołgał się łącznik. Oni też natrafili na przewód. Ustalają, że przetną go punktualnie za pół godziny w trzech miejscach.

Trzy metaliczne szczęknięcia saperskich nożyc uratowały miasto. Potem szybki bieg pod stary fort, wybuchy radzieckich granatów szturmowych, gromkie „urrraa!", serie z pepesz. Zbaraniała hitlerowska załoga poddaje się. Skoro „Iwan" spadł jak z nieba, a w dodatku zna najgłębsze tajemnice wojskowe, na nic zda się opór.

Kraków — jak Leningrad —

GRUPY piechoty i czołgów radzieckich są już w mieście. Wśród nich — oddział lejtnanta Iwanowa. Posuwają się ulicami Smoleńsk i Zwierzyniecką. Strzelają bez przerwy do ustępujących hitlerowców. Obok Iwanowa wali krótkimi seriami z erkaemu sierżant Kuroczkin. Talerzowate magazynki z amunicją podaje mu młody, czarny jak diabeł od pyłu i prochu Kazach.

Kiedy bój na chwilę ustaje, wpadają do ciemnej krakowskiej bramy. Erkaemista skręca z machorki papierosa. Palą go wszyscy trzej, zaciągając się chciwie. Kazach poprawia Iwanowowi opatrunek na rannej głowie.

— Ech, żeby tak artyleria — wzdycha.

— Nie można, bracie — mówi lejtnant Iwanow, rodowity leningradczyk. — To Kraków, druga stolica Polski. To skarb narodowy, jak mój... jak nasz Leningrad. Nasze miasto zniszczyli, gady, ale Kraków ocalimy...

Pocisk z hitlerowskiego działa, wybuchający w pobliżu, zagłusza słowa lejtnanta. Słychać daleką komendę: „Naprzód!". Iwanow z pepeszą w dłoni wybiega z bramy i podrywa oddział do walki.

Przy likwidowaniu oporu wroga w barakach na Piastowskiej pada sierż. Kuroczkin. Dowódca chwyta jego erkaem i strzelając w biegu prowadzi swoich ludzi w kierunku mostu Dębnickiego. Już z daleka widzi pierwszych żołnierzy radzieckich wbiegających na most. Ale w tym momencie rozlega się potworny wybuch i most wylatuje w powietrze.

— Bić faszystowskie ścierwa! — chrapliwie woła lejtnant i po lodzie prowadzi oddział na grupę niemieckich minerów, którzy nie zdążyli zbiec dokonawszy swego straszliwego dzieła...

W nocy i o świcie, bez przygotowania artyleryjskiego i udziału czołgów, tylko pod osłoną broni maszynowej, wojska radzieckie forsują Wisłę.

Udał się błyskawiczny manewr okrążeniowy. Zaskoczenie i dezorientacja wśród hitlerowców spowodowały, że nie doszło do poważniejszych, długich walk ulicznych. Skutecznie przeszkodzono faszystom w zrealizowaniu ich barbarzyńskich planów zniszczenia miasta i jego zabytków.

19 stycznia Kraków był wolny. Nad miastem powiewała biało-czerwona flaga zatknięta na Wawelu przez strażaka Dubowego.

JAN STYKOWSKI

Rys. J. Rocki

Karnawałowe »LICHO«

Tadeusz Bartosik (z prawej) jako zacny pan Onufry Zagłoba herbu Wczele, oraz Oleńka i Kmicic — wiwatują z okazji Nowego Roku.

W karnawale wszędzie bale... W Warszawie bal największy! Postarał się o to popularny w młodzieżowym środowisku aktor — Mieczysław Gajda.

Co prawda to, co oglądamy w Pałacu Kultury i Nauki, nie jest może typowym balem, na którym przywykliśmy tańczyć, za to bawimy się tam setnie, co chwila wybuchamy śmiechem, bijemy huczne brawa i wrzeszczymy, ile sił w płucach...

Tę wielką zabawę noworoczną przygotowała dla młodzieży Stołeczna Estrada, a pan Gajda, popularnie zwany „Wujek Mietek", postarał się o to, aby jego goście się nie nudzili.

Czegoż to on nie wymyślił... Jest i pan Zagłoba, który walczy z małpami. Jest pan Andrzej Kmicic z Oleńką Billewiczówną, jest Staś i Nel z wielbłądem i murzynkiem Kali. No, a poza nimi jest wielka parada popularnych postaci z ulubionych książek i bajek.

Na zabawę do „Wujka Mietka" waliło bractwo jak w dym. Cała Warszawa i okolica musiała zobaczyć te karnawałowe szaleństwa.

— To było coś cudownego! — odpowiedziała mi jednym zdaniem córeczka sąsiadów na pytanie, czy podobał jej się program.

To samo pytanie zadałam „sprawcy" całego zamieszania, a więc aktorowi, reżyserowi, scenarzyście i prowadzącemu w jednej osobie, czyli panu Mietkowi Gajdzie.

— Czy mnie się zabawa podoba? No, pewnie! Czy widziałaś reakcję widowni? Jak pomaga mi szukać „Licha", jak przestrzega wielkim głosem królewnę, by nie brała wrzeciona; jak podpowiada, protestuje, dodaje animuszu, skanduje, śpiewa...

— To jest dopiero fajne! Bawimy się wszyscy! Ja na scenie, gdy zziajany i spocony spełniam polecenia widzów, oni tam na sali, gdy wołają do mnie i pouczają. Raz nawet ktoś krzyknął:

„Fujara jesteś! „Licho" było tuż, tuż, a tyś go nie złapał".

To ja na to: „No, no, patrzcie go! Nie fujara jestem, tylko Mietek. Spróbuj sam złapać takie małe, sprytne „Licho"... — od śmiechu trzęsła się cała sala.

Mieczysław Gajda ma niezrównany dar nawiązywania kontaktu z widzem. Poza tym wszystkie imprezy młodzieżowe, które od lat wymyśla i prowadzi Gajda (w okresie czerwcowego Dnia Dziecka i noworocznych ferii zimowych) mają poza przednią zabawą jeszcze i ten walor, że zapoznają młodzież ze sztuką na wysokim poziomie. Bo jak aktorzy to czołówka: Bielicka, Bartosik, Grelichowska, Ciesielska, Grabińska, Julski, Kalenik, Gajos, Kociniak, jak balet to z najlepszą polską parą na czele: Bittnerówną — Grucą, jak cyrk — to same sławy, jak dekoracje i kostiumy — to już takie, że lepszych nie sposób sobie wyobrazić...

A teraz tak sobie myślę przy okazji obejrzenia tej parady postaci książkowych. Czy czasem wy sami, już bez pomocy pana Gajdy, nie moglibyście coś takiego wymyślić u siebie?

Karnawał jeszcze trwa! Bohaterowie waszych ulubionych książek czekają na swe nowe odkrycie. Można się wcielić w postać jednego z nich i jeszcze połączyć to np. ze „Zgaduj Zgadulą". Niech inni odgadną, jaką postać przedstawiacie.

A jeśli już coś takiego wymyślicie, to zaproście mnie na premierę. Przyjadę na pewno!

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Foto: L. Wdowiński

„Wujek Mietek" Gajda dwoi się i troi, aby program wypadł jak najlepiej. Przeszkadza mu w tym niesforne „Licho" biegające po scenie.

Fizia Pończoszanka terroryzowana jest przez bandytów (w cywilu Janusz Gajos — ten mniejszy i Edzary Julski — ten większy). Nie bójcie się jednak — Fizia nawet z bandytami da sobie radę...

PRZYGODY Z CYRKU

5)

ANDRZEJ LACH
i MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

Bimbo

OSTATNIA KOLEJOWA RAMPA na dworcu towarowym w Białymstoku służyła przeważnie do rozładowywania i załadowywania luźnego ładunku. Jesienią zawalona była tradycyjnie ziemniakami i burakami cukrowymi. Latem było tu cicho i sennie. Nic dziwnego, że pewnego letniego ranka uwagę wszystkich zwrócił niezwykły ruch panujący na rampie. Stał przy niej długi wąż wagonów, załadowanych kolorowymi domkami i różnorakim sprzętem. W kilku krytych wagonach znajdowały się zwierzęta. Do Białegostoku przyjechał cyrk „Frico".

Od wczesnego ranka trwały prace przy rozładowaniu transportu. Najpierw trzeba było przewieźć na plac cyrkowy wóz masztowy, wozy pakowe i platformy ze sprzętem niezbędnym do rozpoczęcia budowy namiotu. W drugiej kolejności miał jechać wóz administracyjny, wóz dyrektora, wozykasy i platforma z płotkami. Wozy mieszkalne były tylko wyładowywane z rampy, by później, wraz ze zwierzętami przeciągnąć kawalkadą przez miasto.

Plac cyrkowy w Białymstoku znajdował się wyjątkowo daleko od dworca kolejowego. Traktory zajęte przewożeniem sprzętu na plac nie mogły ściągać wozów z platform kolejowych, a transport musiał być rozładowany szybko, gdyż opóźnienie pociągnęłoby za sobą kary pieniężne. Poza tym zbyt powolny rozładunek mógł spowodować opóźnienie kawalkady i przyjazd artystów na plac, gdzie byli potrzebni do pomocy w drugiej fazie rozbudowy cyrku. Jak na złość, jeden z sześciu traktorów był niezdatny do użytku. Zepsuł się w poprzednim mieście. W tej sytuacji do prac związanych z rozładowaniem wagonów kolejowych pozostał tylko jeden ciągnik — pozostałe cztery mogły być wolne dopiero po zrobieniu dwóch kursów z dworca na plac i z powrotem. Oznaczało to opóźnienie całości prac.

Po krótkiej naradzie postanowiono skorzystać z pomocy Fracopollo i jego zwierząt. Słonica „Sonia" pod nadzorem tresera miała spychać wozy mieszkalne z wagonów na rampę, by traktor odciągał je tylko na ulicę. Zyskiwano przez to cenne minuty, a nawet godziny.

W podobny sposób często rozładowywano wagony w cyrkach na zachodzie, ale dyrektor Migalski nie chciał dotychczas korzystać z usług Soni i jej tresera. Obawiał się, że w razie wypadku trzeba będzie płacić wysokie odszkodowanie za zwierzę, którego cena wynosiła prawie dwanaście tysięcy dolarów. Tym razem jednak nie miał innego wyjścia i przyjął z wdzięcznością pomoc Francopollo.

Sonia była mądra i posłuszna. Patrzyła na swego pana małymi, zmyślnymi, prawie ludzkimi oczami i powoli, uważnie, ale pewnie i bez wysiłku wykonywała każde jego polecenie. Opierała czoło, chronione specjalnymi poduszkami o tylną ścianę wozu i popychała go przed sobą szybciej lub wolniej, zgodnie ze znakami dawanymi przez tresera. Wóz kierowany przez dwóch pracowników technicznych, przetaczał się na rampę szybciej, niż przy użyciu ciągnika.

Dyrektor Migalski był obecny przy spychaniu pierwszych wozów, ale widząc, że wszystko przebiega sprawnie, odjechał uspokojony na plac, by dopilnować setek spraw, związanych z uruchomieniem cyrku. Francopollo był teraz na rampie gospodarzem, a trzeba przyznać, że doskonale znał się na rzeczy. Kierowca traktora nie miał nawet czasu na papierosa. Wkrótce na platformach pozostały tylko trzy wozy. Praca dobiegała końca.

Ruszał kolejny wóz popychany przez Sonię. Francopollo szedł obok wozu, cofając się tyłem i prowadząc słonicę ruchami rąk. Nagle jeden z pracowników technicznych kierujących wozem, pośliznął się na rozlanym smarze i padł piersią na sprzęgło. Przednia oś wozu skręciła się. Wóz popychany od tyłu, zboczył z wytyczonego kierunku i jedno z jego kół spadło w wolną przestrzeń pomiędzy platformą kolejową i rampą. Wóz przechylił się i przygniótł do kłonicy wagonu tresera. Francopollo zbladł jak płótno, skrzywił się z bólu, ale zdołał jeszcze dać znak Soni, by zatrzymała się. Zemdlał i zawisł wciśnięty między wóz i kłonicę.

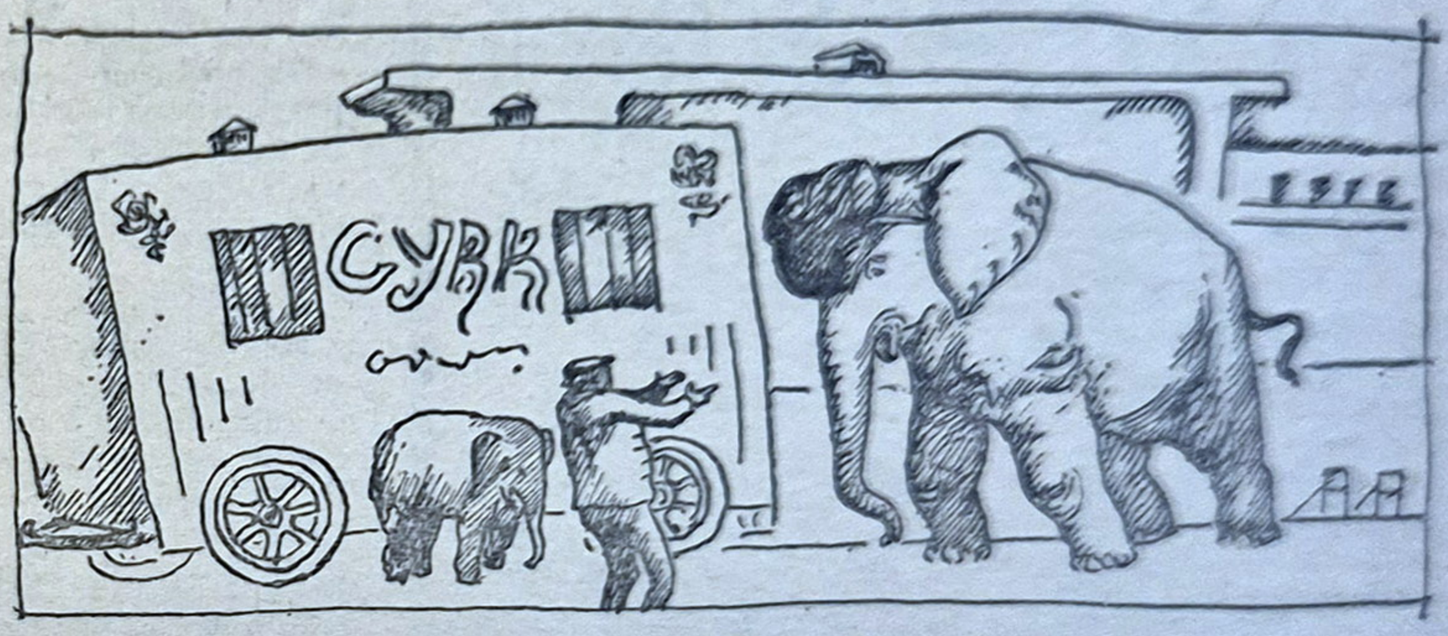

Mały słoń Bimbo, który przez cały czas chodził wolno po rampie, nie odstępując tresera, jak wierny pies, dotknął zemdlonego trąbą i zaryczał żałośnie. Dwaj pracownicy techniczni podbiegli do tresera. Próbowali odchylić nieco wóz, by zelżyć ucisk i wydobyć zemdlonego, ale nie mieli na to dość sił. Rampą nadbiegł inny pracownik, za nim kierowca, który wyskoczył z ciągnika. Pomoc ich była jednak zbędna — Sonia, bez niczyjego rozkazu, oparła czoło o wóz i odchyliła go, napierając swoim potężnym cielskiem. Francopollo osunął się na platformę.

*

Dyrektor Migalski dowiedziawszy się o wypadku natychmiast udał się do szpitala, gdzie został przewieziony Francopollo. Wiadomości uzyskane od lekarzy były niepomyślne. Treser miał złamane żebro, poturbowaną klatkę piersiową i wylew wewnętrzny. Musiał pozostać w szpitalu przez dłuższy czas, przynajmniej przez kilkanaście dni, o ile nie nastąpią komplikacje. Rozwiały się nadzieje dyrektora Migalskiego, że obrażenia Francopollo nie są groźne i że powróci on do cyrku najpóźniej nazajutrz. Nazajutrz bowiem miała odbyć się premiera, jako że „Frico" wjechał do Białegostoku jeden dzień wcześniej niż planowano, a bilety na premierowe przedstawienie i na kilka dni następnych zostały rozprowadzone w przedsprzedaży.

Wypadek i jego skutki były ciosem dla cyrku. Wypadły z programu najwyższej klasy numery, najbardziej reklamowane i stanowiące wielką atrakcję widowiska. Brak tych numerów, przy szumnej reklamie, mógł doprowadzić do skandalu, a przede wszystkim poderwać zaufanie do cyrku i spowodować natychmiastowy spadek frekwencji. Miasto mogło być stracone, a dyrektor Migalski liczył na przynajmniej trzytygodniowy postój przy „bitych" kompletach.

Francopollo prowadził tresurę lwów, tygrysów, słoni i solówkę małego Bimbo. Lwy i tygrysy można byłoby sobie darować, ale słonie i Bimbo? Widzowie mieliby słuszną pretensję, gdyby ich nie pokazano. Indyjskie olbrzymy rzadko można obejrzeć na własne oczy w Białymstoku, gdzie nie było ogrodu zoologicznego i gdzie słonie widziano tylko w programie cyrkowym. Bimbo był co prawda mały, ale stanowił największy rodzynek programu. Był ulubieńcem publiczności. W wielu miastach byli tacy, którzy kilka razy przychodzili do cyrku po to tylko, by obejrzeć tego miniaturowego, ruchliwego słonika, zawsze skorego do żartów i zabawy, opychania się łakociami, podawanymi przez dzieci mimo najsroższych zakazów. Właśnie wielkim słoniom i małemu Bimbo zawdzięczał „Frico" ogromny kredyt zaufania, jakim obdarzyła go białostocka publiczność, wykupując wszystkie bilety na kilka kolejnych przedstawień. Bez słoni i Bimbo, cyrk zawiedzie publiczność i nieuchronnie zrobi klapę.

*

Po powrocie do cyrku dyrektor Migalski wyglądał jak chmura gradowa. Zwymyślał bez powodu uniformistę, skrzyczał budowniczego za jakąś krzywo ustawioną rundsztangę i ostro zwrócił uwagę stajennemu, że słoma przed stajnią nie jest dokładnie zmieciona.

— Stary się zbiesił! — orzekła Zula Górecka, wyglądając przez okno wozu.

— Wrócił? — zapytał Edward, zdejmując kombinezon, który zwykle nakładał na siebie pomagając przy budowie.

— Tak — odparła Zula. — Poszedł do słoni.

— Pewnie kombinuje, kto może zastąpić tresera — domyślił się Edward. — Zaraz dowiemy się, co jest z Francopollo.

C.D.N.

Foki z Wyspy Foczej

MIESZKANKOM małej Wysepki Foczej na Morzu Ochockim zrobiło się ciasno. stado liczy już ponad 160 tysięcy głów. Pozostaje tajemnicą, dlaczego te zwierzęta upodobały sobie niczym nie wyróżniającą się skałę, która wydaje się ziarnkiem piasku w porównaniu z ogromnym lądem. Wyspa Focza ma raptem 640 metrów długości, 100 szerokości i 15 wysokości.

Naukowcy postanowili rozszerzyć plaże wyspy. Ale i to nie zdoła jeszcze rozwiązać problemu „mieszkaniowego" fok. Opracowuje się zatem sposób przesiedlenia zwierząt na wybrzeże Sachalinu.

Foki z tego rejonu mają zwyczaj zimować na południu, na brzegach Japonii, a na wiosnę wracają do miejsc urodzenia. Cztery państwa — ZSRR, USA, Japonia i Kanada — zawarły konwencję, że na foki nie będzie się polować w czasie ich migracji. Sama Wyspa Focza jest rezerwatem. Dzięki środkom ochronnym stado fok, których futro ceni się na rynkach światowych, powiększa się z każdym rokiem. (jk)

CZARNY marszałek

Tekst. TIBOR
G. S. HORVATH
Tłum.: E. KŁOSIEWICZ
Rys. ERNO ZORAD

21

101. Dopiero, gdy odjechał mogą wysiąść na brzeg inni podróżni. Między nimi jest i Vincent. Idzie zamyślony. „Proszę o pańskie dokumenty" — tupnął nagle przed nim jakiś tajny żandarm. Mało brakowało, a zaskoczony i zdenerwowany podporucznik wcisnąłby mu do ręki list zaadresowany do Napoleona.

102. „Ten facet był, panie inspektorze, wyraźnie zdenerwowany. Drżały mu dłonie, ściskał w nich jakiś list. Prosto z portu poszedł na targ i kupił sobie konia. Natychmiast, bez chwili namysłu zapłacił całą żądaną sumę, nawet nie próbował się targować. Zaraz potem pojechał..."

103. „Taaak?! No cóż?! To sprawia wyraźnie podejrzane wrażenie. Ale nie umknie nam. I tak nie może zrobić całej drogi jednym tchem. W Laval musi się zatrzymać, a tam już my się nim zajmiemy" — stwierdza dowódca żandarmów, po czym zabiera się do pisania depeszy, którą wysyła do urzędu telegraficznego.

104. Tego samego dnia po północy w lawalskiej gospodzie ktoś wali z całych sił do drzwi pokoju Vincenta. Słychać okrzyk: — „Otworzyć!". Papiery podróżnego są w porządku. Jednak późni goście nie zadowalają się nimi. „Ma pan jeszcze jeden list. Chciałbym go również zobaczyć!".

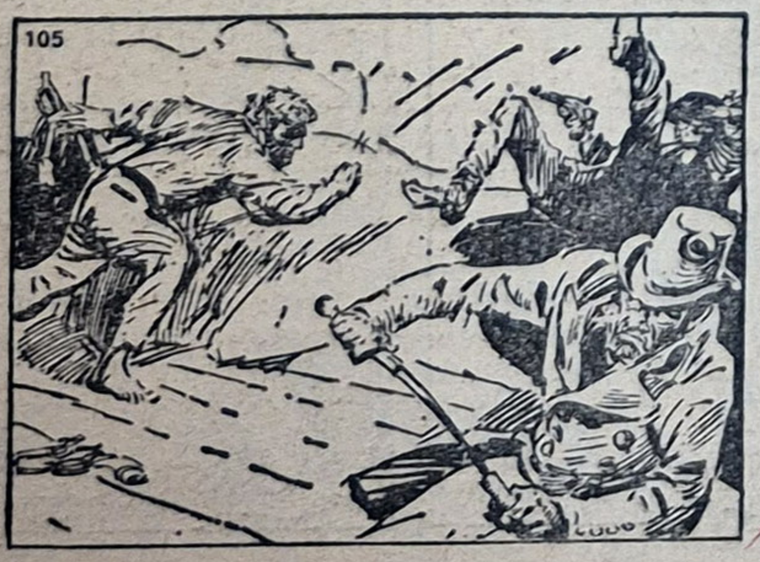

105. „Przegrałem tę grę! Wszystko stracone! To już koniec!" — myśli Vincent i zrezygnowanym gestem sięga po list Toussainta. Podaje go. Tajni żandarmi czytają napisany na kopercie adres. Spoglądają po sobie ze zdziwieniem. Ta chwila nagłego zaskoczenia jest dla Vincenta doskonałą okazją...

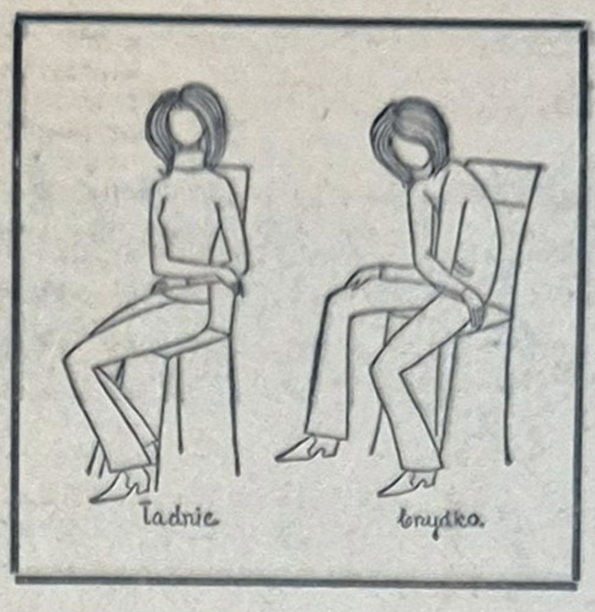

JAK CHODZIĆ, JAK SIADAĆ?

„ONA MA TYLE WDZIĘKU" — powiedziała mama o Małgosce. I w czym ten wdzięk piegowatej Małgośki? — przyglądałam się jej uważnie i wreszcie odkryłam tajemnicę: ona pięknie się porusza, jej wdzięk tkwi także i w ruchach. Ubrana zawsze bardzo skromnie, a chodzi jakby miała na sobie królewskie stroje: prosto, z podniesioną głową, śmiało, jakoś tak — godnie Zawsze miło na nią popatrzeć. Jak siada, to tak ułoży nogi, że wydają się jeszcze zgrabniejsze. Zaczęłam ją podpatrywać, porównywać z innymi koleżankami i postanowiłam naśladować. Wiem, że Murzynki i Hinduski

też ładnie chodzą, bo zawsze noszą coś na głowie i muszą iść prościutko, rytmicznie. Teraz więc codziennie ustawiam sobie na głowie dwa tomy encyklopedii i przechadzam się po przed-

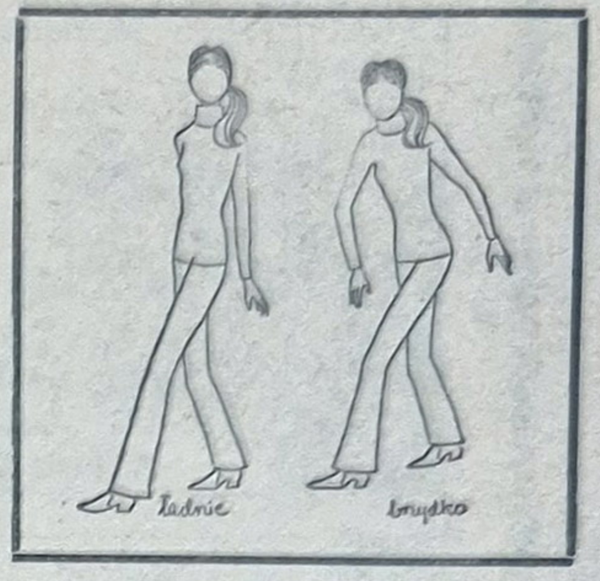

pokoju wolniutko z godnością przez 10 minut. W ogóle zaczęłam zwracać uwagę na swoje ruchy. Polecam także i Wam, moje drogie, te ćwiczenia z wdzięku.

Kuba

FOTOPSTRYKI Z SIEMIANOWIC

CZY TO JESIEŃ CZY ZIMA fotopstryki z Siemianowic Śląskich nie rozstają się ze swymi aparatami fotograficznymi.

Kółko fotograficzne mieści się przy Szkole Podstawowej nr 1 i zrzesza 20 członków, pod kierunkiem pana mgr Antoniego Zabryga.

Pracownia znajduje się w jednej z klas szkolnych. Po południu, gdy uczniowie opuszczą już szkołę, amatorzy fotografii zbierają się, by pod fachowym okiem robić zdjęcia.

Często wybierają się całą paczką na wycieczkę i wtedy każdy „pstryka" to, co mu się najbardziej podoba. Potem wspólnie oceniają swoje zdjęcia, a najlepsze i najładniejsze stają się ozdobą gazetek ściennych na korytarzu szkolnym.

Do stałej tradycji należy uwiecznianie na kliszy wszystkich szkolnych imprez. To zdjęcie, które zamieszczamy, zostało zrobione na zabawie tanecznej uczniów klasy III.

Karnawał się zaczął, fotopstryki mają więc pełne ręce roboty. Każdy przecież chce mieć zdjęcie zrobione przez swoich kolegów.

Oprac. na podstawie listu
Andrzeja Szczygła

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA", RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezmówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 12 A-49

BOLEK i LOLEK
NA DZIKIM ZACHODZIE

Scenariusz
WŁ. NEHREBECKI
Rysunki:
ST. DULZ